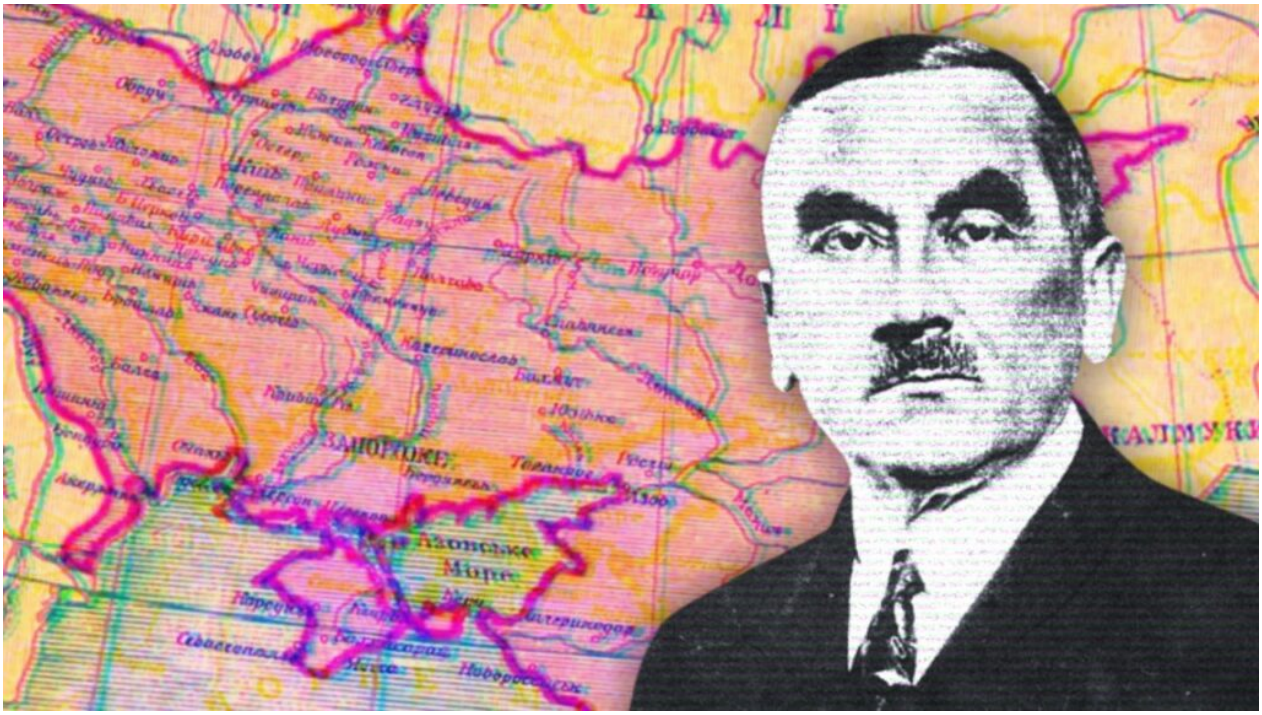
TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

UKRAINOFOBIA CZY REALIZM? DMOWSKI A KWESTIA UKRAIŃSKA

Jakub Siemiątkowski · 1 października 2025

Wbrew stereotypom poglądy przywódcy endecji w tej materii mocno ewoluowały.



„Roman Dmowski nie uważał Ukraińców za naród" – napisał niedawno w „Gazecie Wyborczej" prof. Tomasz Nałęcz. Teza ta posłużyła uznanemu przecież historykowi do wysnucia analogii, jaka ma rzekomo zachodzić pomiędzy poglądami przywódcy endecji a... ostatnimi posunięciami prezydenta Nawrockiego. Abstrahując od absurdu takich zestawień, nic to nowego – wszak przecież nie od dziś historyczny przywódca polskich narodowców jest nazywany ukrainofobem, mającym bez oporów deprecjonować ukraińską tożsamość zbiorową. Ciekawe, że podobne twierdzenia powtarzają niektóre kręgi apologetów pana Romana – tych akurat, którzy nie zorientowali się, że przez kilkadziesiąt lat sporo mogło się w tej materii zmienić, a i nawet słowa Dmowskiego mogą się z czasem dezaktualizować. Warto zmierzyć się z takimi twierdzeniami, konfrontując z nimi tezę: poglądy Dmowskiego na tę sprawę ewoluowały w czasie – i to nieraz znacząco.

Wczesna endecja wobec Ukraińców

Na życie Dmowskiego przypadło kilka etapów formowania się narodu ukraińskiego. Jego stanowisko wobec tego zagadnienia siłą rzeczy musiało więc podlegać modyfikacjom. Nie do pominięcia jest fakt, że stał on na czele obozu, który prowadził swoją politykę i przyjmował nieraz określoną retorykę, mając na uwadze względy stricte taktyczne.

> Co jednak interesujące, we wczesnych fazach istnienia Narodowa Demokracja zajmowała raczej proukraińskie stanowisko. Liga Polska Zygmunta Miłkowskiego nawoływała Ukraińców do wspólnej walki i budowy federacji narodów dawnej Rzeczypospolitej. Miłkowski pisał w jednej z odezw: „wolni z wolnymi, równi z równymi, Polska dla Polaków, Litwa dla Litwinów, Ruś dla Rusinów – Polska, Litwa, Ruś związane ze sobą węzłem stanów zjednoczonych". Podobnie wyglądała sytuacja jeszcze w pierwszych latach istnienia Ligi Narodowej, kiedy to ugrupowanie wydawało utrzymane w podobnym tonie odezwy do Ukraińców, ale też do „wszystkich uciemiężonych ludów Rosji", w tym samego społeczeństwa rosyjskiego.

W latach 80. XIX wieku na łamach „Głosu" publikowano nawet utwory Iwana Franki – ukraińskiego poety, ale też działacza narodowego. Czołowy publicysta wczesnego okresu dziejów endecji Jan Ludwik Popławski pisał o polskim charakterze kulturalnym ziem kresowych, ale jednocześnie uznawał, że warto popierać dążenia kulturalne i polityczne Rusinów i Litwinów – o ile nie będą miały ostrza antypolskiego. Wymagać tego miał interes narodowy Polski – pisał w 1896 roku w „Przeglądzie Wszechpolskim". W 1900 roku Popławski podkreślał: „ani w programie stronnictwa demokratyczno-narodowego, ani w artykułach «Przeglądu Wszechpolskiego», ani w innych wydawnictwach naszych nie występowaliśmy nigdy przeciw dążeniom narodowym Rusinów i Litwinów, mającym na celu utrwalenie i rozwój ich bytu narodowego lub nawet odrębności politycznej". Jeszcze trzy lata później publicysta widział możliwość „zgodnego współżycia i współdziałania" Polaków i Rusinów. Ba, nawet wskazywał na „obowiązek" popierania „rozwoju kulturalnego i ekonomicznego narodowości ruskiej" – pod warunkiem jednak zdobycia zdecydowanej przewagi przez Polaków. Później i on te poglądy zrewidował.

Za przełomowy uchodzi tu często rok 1902 – rok strajku rolnego w Galicji, który środowiskom polskim uświadomił siłę ukraińskiego ruchu narodowego. Wtedy to w galicyjskim Sejmie Krajowym narodowiec Stanisław Głąbiński zadeklarował, że jego stronnictwo będzie stać na straży interesów Polaków – krytykując jednocześnie narodowe aspiracje Ukraińców. Z czasem orientacja ta stawała się coraz bardziej konsekwentna – i to chyba także pod wpływem samego Dmowskiego.

Odrębność Rusinów

Niewiele wiemy o poglądach pana Romana na ten temat we wczesnym okresie jego działalności. Wiadomo, że w 1888 roku odmówił on przywitania delegata kijowskiego koła studentów, który przybył do Warszawy w celu nawiązania kontaktów z Zetem (takowe istniały w innych miastach uniwersyteckich). Nieznane są jednak jego ówczesne motywy.

Więcej uwagi Dmowski poświęca kwestii ukraińskiej od momentu przejęcia kierownictwa „Przeglądu

Wszechpolskiego" w 1895 roku. Widzi wtedy w Ukraińcach (galicyjskich) żywioł niepolski, obcy Polakom narodowo – to stanowisko bardzo odległe od tego, które w latach 30. XX wieku głosić będą „młodzi" narodowcy, uważający tamtejszą ludność ukraińską za część narodu polskiego. W 1897 roku w „Przeglądzie Wszechpolskim" pisze Dmowski: „[...] połowa ludności tego kraju nie jest właściwie polską i dla Polski pod względem narodowym dziś wartości niewiele przedstawia. Dwie trzecie powierzchni kraju pod względem etnograficznym stanowi Ruś – ludność wiejska jest tu ruska, Polacy stanowią mniejszą lub większą do niej domieszkę i większą część chrześcijańskiej ludności miast".

Przywódca narodowców w zasadzie uznaje więc Galicję Wschodnią za region etnicznie niepolski – co nie znaczy, że tak ma pozostać. Czytamy dalej: „Ruś Czerwona też nie jest krajem pozbawionym dla polskiego życia narodowego wartości [...], ale, z drugiej strony, kraj ten nigdy nie był w tym stopniu polski, co np. Bretania lub Prowansja francuskimi, przez krótszy bowiem okres dzielił z Polską wspólny byt państwowy, nie tak ściśle związany politycznie z właściwymi ziemiami polskimi". Warto odnotować, że Dmowski operuje wówczas kategoriami ziem etnograficznie polskich – i to zawężając mocno ich obszar.

W tym samym artykule wykłada swoje stanowisko na temat ukraińskiego ruchu narodowego, które będzie potem – w nieco zniekształconej formie – dominującym wśród polskich narodowców. Pisze o znaczącym austriackim wkładzie w podsycanie separatyzmu inteligencji ruskiej, wyraźnie jednak stwierdza, że popularne powiedzenie, jakoby „hrabia Stadion wynalazł Rusinów", może mieć charakter co najwyżej dowcipu. Dmowski pisze dosłownie: „bez pomocy rządu austriackiego ruch ruski byłby również się rozwinął, tylko może nieco później i w nieco odmiennej postaci. Ruch ruski w Galicji nie ma źródła w jednej kwestii, ale w kilku kwestiach". Konstatuje w końcu, że Polacy i Rusini w Galicji – wobec tylu sprzeczności interesów – są skazani na rywalizację.

Dwie alternatywy

Choć pogląd powyższy się u Dmowskiego z czasem raczej zaostrza, to nie jest to proces jednokierunkowy. W *Myślach nowoczesnego Polaka*, na marginesie swoich rozważań nad stosunkiem Polaków do własnego interesu narodowego, Dmowski odnosi się także do kwestii ukraińskiej. Pisze: „Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, [...] wtedy byśmy zrozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali oni samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nie tylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosją". Dalej Dmowski pisze: „Jeśli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeśli mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć [...]". W przeciwnym razie: „Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski".

Rozważając opcję polonizacji Rusinów, zastrzega wyraźnie, że nie każdy wiodący do tego środek spotka się z jego uznaniem: „Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka prześladującego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna..."

> Autor *Myśli* stawia tu sprawę uformowania się narodu otwarcie. Uznaje, że jeszcze się on w

> pełni nie ukształtował, że jeszcze wiele trudów przed nim, ale takiej możliwości w żaden sposób nie wyklucza. W długofalowej perspektywie za najgorszy dla Polski scenariusz uznaje zlanie się Rusinów z Rosjanami – w istocie przerażającą nie tylko w tamtych czasach wizję powstania jednego ruskiego narodu zamieszkującego obszary od Bugu po Pacyfik, ciążącego nad Polską na wieki.

Stanowisko Dmowskiego w tym okresie można więc scharakteryzować jako odległe od skrajności. Przywódca endeków nie odmawia Rusinom prawa do rozwoju narodowego, ale nie uważa, by do obowiązków Polaków należało wspieranie tych tendencji – ba, dopuszcza wręcz możliwość przeciwdziałania im, jeśli za racjonalną uznano by polonizację Rusinów. Nie widzimy tu jednak dogmatyzmu, a i sama perspektywa polonizacji nie powinna być dokonywana środkami, które stosują Niemcy czy Rosjanie. Choć to najbardziej znana książka Dmowskiego – to przecież padające tu stwierdzenia odbiegają od stereotypowego obrazu jego poglądów na kwestię ukraińską. Nie jest to z pewnością zajadła ukrainofobia, deprecjonująca ukraińską odrębność szczepową.

Nie jest więc skłonny Dmowski nazywać Ukraińców narodem (używa jeszcze wówczas raczej terminu „Rusini"), choć z jego publicystyki można wywnioskować, że skłaniał się ku myśli, iż prędzej czy później się nim staną.

> Dziś Rusini są raczej szczepem, materiałem na naród – zdolnym do przekształcenia w nowoczesny, masowy naród.

I ten pogląd się u Dmowskiego generalnie pogłębiał – choć i to nie był proces linearny, zmierzający konsekwentnie w jednym kierunku. W artykule *Podstawy polityki polskiej* z 1905 roku czytamy, że gdyby państwo polskie w XVIII wieku nie zostało rozebrane, to ruchy narodowe litewski i ruski byłyby znacznie słabsze, być może w ogóle by nie powstały. Trudno się z tym nie zgodzić, Dmowski jednak uznaje, że takie narody „niehistoryczne" z czasem zrezygnują z dążeń separatystycznych, poprzestaną na zaspokojeniu ograniczonych celów kulturalnych – i tu, jak wiemy z perspektywy czasu, przywódca narodowców bardzo się mylił. Kilka lat później w książce *Niemcy, Rosja i kwestia polska* podkreślał w znanym nam już duchu, że mieszkający w granicach Rosji Małorusini i Białorusini nie stanowią części narodu rosyjskiego, choć możliwa jest ich rusyfikacja. Jak pisał: „Te szczepy mogą również się poczuć narodowościami odrębnymi, do czego tendencje na Ukrainie istnieją". Dmowski pisze wówczas o „zajadle antypolskim ruchu Rusinów galicyjskich", aktywnie wspieranym przez Wiedeń, ale i Berlin.

Rusini jako odrębny naród?

Z czasem pogłębia się jego przeświadczenie o postępującym procesie narodotwórczym Rusinów. U progu I wojny światowej w kolejnej ważnej pracy, *Upadku myśli konserwatywnej w Polsce*, lider endeków ukazuje zmagania polsko-ruskie w Galicji już właściwie w charakterze walki dwóch równorzędnych narodów. Pisze wręcz, że Rusini są tu znacznie lepiej zorganizowani niż Polacy. Czytamy tu dosłownie o „rozwoju istotnej siły narodowej" Rusinów. Jednocześnie Dmowski konstatuje ich wrogość do Polski: „Rusini się

okazali naszymi nieprzejednanymi wrogami, gotowymi konspirować z każdym, kto dąży do całkowitej zagłady narodu polskiego".

W latach I wojny światowej, kiedy realna staje się sprawa niepodległości Polski, a co za tym idzie, ożywa także spór o jej granice na wschodzie, Dmowski zaczyna pisać o kwestii nieco bardziej bezpośrednio. Ciekawe, że nie od razu wyklarowało się u niego bardzo negatywne stanowisko wobec ukraińskich aspiracji niepodległościowych.

> W lipcu 1917 roku bowiem w liście do swojego współpracownika, przyszłego prezesa SN Joachima Bartoszewicza, pisał Dmowski o doniosłości historycznej sprawy ukraińskiej, o istotnym wzroście jej znaczenia: „Kwestii ukraińskiej nie można traktować, jak się traktuje kwestię pierwszej lepszej narodowości, obudzonej do życia politycznego w XIX stuleciu. Znaczeniem swoim przerasta ona wszystkie inne ze względu na liczbę ludności mówiącej po małorusku, jak na rolę obszaru przez nią zajmowanego i jego bogactw naturalnych w zagadnieniach polityki światowej". Ciekawsze może jeszcze, że przywódca endecji pisze do Bartoszewicza, iż do Polski należeć powinny większość Wołynia i część Podola, po czym pyta: „Ale czy wyrośnięcie kwestii ukraińskiej pozwoli nam na takie krajanie?".

Ma to oczywiście związek z wydarzeniami na samej Ukrainie, z kształtowaniem się Ukraińskiej Republiki Ludowej, jeszcze wtedy na zasadach autonomicznego państwa sfederowanego w ramach Rosji. Dmowski musiał się domyślać, że skoro zjawisko to nabrało takiego ciężaru, że mowa o autonomii – to naturalne staną się wkrótce próby sięgnięcia po więcej. I faktycznie dość szybko, co prawda pod wpływem czynników zewnętrznych, URL zaczyna nabierać kształtów rzeczywistej państwowości – choć słabej, zanarchizowanej, targanej przez bunty, niepotrafiącej się skutecznie obronić.

Wtedy też w piśmie „Sprawa polska" wymienia Dmowski Rusinów jako jeden z narodów. Co istotne, pisze tu o tym narodzie jako o całości, galicyjskich Rusinów utożsamiając z tymi żyjącymi nad Dnieprem – inaczej niż wielu ówczesnych endeckich publicystów.

Narastanie konfrontacji

Ponowne zaostrzenie tonu w kwestii ukraińskiej widać u lidera narodowców po traktacie brzeskim z lutego 1918 roku. Dmowski dochodzi do wniosku, że istnienie państwa ukraińskiego, będącego czynnikiem proniemieckim, godzi w polskie interesy na tyle, że należałoby przeciwdziałać prawu Ukraińców do samostanowienia. Z pewnością wpływ na to miała słabość samej URL, a może jeszcze bardziej mający na nią przełożenie niski stopień uświadomienia narodowego mas ukraińskich na naddnieprzańskiej Ukrainie. Mimo to w trakcie konferencji paryskiej Dmowski wciąż zdawał się utożsamiać Ukraińców z Naddnieprza z tymi galicyjskimi.

Co ciekawe, w duchu uznania wagi sprawy formułowany jest chyba również sam sprzeciw Dmowskiego wobec koncepcji federacyjnej utożsamianej – niekoniecznie słusznie – z Józefem Piłsudskim. Jak wiemy, Dmowski dążył do objęcia granicami Polski takich obszarów na wschodzie, gdzie będzie dało się zasymilować ich ludność – widać wątpił w nieograniczone możliwości polszczenia Rusinów. Zauważmy jednocze-

śnie, że tzw. linia Dmowskiego jest znacznie dalej na wschód wysunięta na odcinku północnym, w głąb ziem białoruskich, niż na południowym, w głąb Ukrainy – co interpretować można nie tylko jako uznanie większej roli polskości na terytoriach tej pierwszej, ale i uznanie istotnie większej wagi czynnika ukraińskiego.

Jako że jest to zagadnienie znane, nie ma tu chyba potrzeby opisu stanowiska Dmowskiego wobec wyprawy kijowskiej 1920 roku. Niepowodzenie przedsięwzięcia, jakim było URL, wywarło oczywisty wpływ na poglądy Dmowskiego. Nawet jednak negując ukraińskie zdolności państwotwórcze, w 1925 roku podkreślał on, że historycznie rzecz biorąc szczep małoruski charakteryzował się zupełnie inną linią rozwojową niż Rosjanie – wszak jeszcze w średniowieczu wszedł pod kontrolę Litwy i został poddany silnym wpływom zachodnim, inaczej niż orientalizująca się Moskwa. Jednocześnie podkreślał tym razem, że obszary zasiedlone przez różne odłamy Rusinów „nigdy nie były złączone wspólnymi dziejami", co przekłada się na brak jednorodnego żywiołu rusko-ukraińskiego. Konstatując, że stanowi on „szczep bez historii", zauważał: „Ukraiński wszakże ruch narodowy, raz poczęty, prawdopodobnie będzie szybko wzrastał i torował sobie drogę ku niezawisłości politycznej".

„Proukraińska" wolta narodowców?

W pierwszych latach II RP Dmowski nazywał „Ukraińcami" głównie tych Rusinów, którzy pod wpływem agitacji ukraińskich kół nacjonalistycznych przyjęli taką deklarację narodową. Wpisuje się to w ogólną narrację jego obozu.

Różne przejawy życia narodowego Ukraińców w Galicji, nie wyłączając najbardziej drastycznych – z działalnością OUN na czele – dawały jednak mnóstwo dowodów na wykształcenie się odrębnego, pełnoprawnego narodu ukraińskiego na tych terenach (acz słabiej uświadomionego w innych regionach). Większość polskich ruchów politycznych zdawała sobie z tego sprawę, narodowi demokraci przeważnie wydawali się ten fakt negować, choć widać z czasem i u nich dość istotną ewolucję poglądów. W latach 30. część ideologów polskiego nacjonalizmu staje na stanowisku rewizji stosunku do istnienia ukraińskiego narodu.

Także wśród młodego pokolenia narodowców widać pewną ewolucję postaw. Redaktor poczytnego pisma „Prosto z Mostu" Stanisław Piasecki pisał w 1935 roku: „I skończmy z bajeczką, stworzoną w najlepszej wierze przez naszych ojców, że Rusini to jakiś pod-szczep polski, posługujący się gwarą pozostającą w takim stosunku do polszczyzny, jak np. gwara kaszubska. To nieprawda. To naród z własnym językiem". Jego współpracownik Karol Stefan Frycz głosił w tym okresie potrzebę „nowej unii hadziackiej" z Ukraińcami i aktywnego wsparcia dla państwa ukraińskiego nad Dnieprem. W Ruchu Narodowo-Radykalnym nastąpiło nawet oficjalne przejście na pozycje poparcia dla budowy państwa ukraińskiego – nad Dnieprem, oraz rozbicia ZSRR na państwa narodowe. Zdaniem ideologów Falangi Ukraina mogłaby stanowić dla Polski wyjście na Morze Czarne – powinna więc być z Polską sprzymierzona i niezależna od Rosji.

Należy tu jednak podkreślić, że mowa o środowiskach mniejszościowych – główny nurt „młodych" stał na pozycjach nieprzejednanych: uznawał, że narodu ukraińskiego nie ma, a Ukraińcy w granicach II RP są po prostu częścią narodu polskiego, zaledwie wykazującą silne odrębności regionalne. Właściwie oba powyższe stanowiska odbiegają od przekonań, które w owym czasie głosił sam Dmowski – interesującym

jednak eksperymentem byłoby rozważenie, który pogląd był mu bliższy.

Redefinicja postaw czy powrót do źródeł?

W pismach z ostatnich lat życia Dmowski zdaje się uznawać zachodzenie pewnych faktów za oczywiste – choć dobiera tu słowa daleko ostrożniej niż niektórzy „młodzi". W książce *Polska i świat powojenny* (1930) pisze o wyraźnych różnicach, jakie zachodzą pomiędzy Ukraińcami a Rosjanami, rozwijając pojawiającą się u niego już wcześniej myśl o ich odmienności cywilizacyjnej: „Można nawet powiedzieć, że różnice charakteru, psychologii są większe niż różnice mowy" – czytamy. Nie wdając się w rosyjsko-ukraiński spór o genezę Rusi Kijowskiej, Dmowski uznaje ją za państwo Słowian Wschodnich, ale już w Księstwie Halicko-Wołyńskim widzi twór właściwy etnosowi małoruskiemu, czyli ukraińskiemu – choć krótkotrwały, efemeryczny.

> Dmowski podkreśla bardzo duże zróżnicowanie ludności w różnych regionach składających się na Ukrainę. Pisze o dwóch centrach ukraińskiego ruchu narodowego – galicyjskim i naddnieprzańskim. Ten drugi miał być: „Ruchem samorzutnym, podjętym przez ludzi czystych i bezinteresownych, szukających odrębnego kulturalno-literackiego wyrazu dla odrębnego ducha swojego ludu [...]. Głównym jego przedstawicielem był poeta Szewczenko".

Pisze też – niezgodnie zresztą z prawdą – że rząd rosyjski tolerował ten ruch. W rzeczywistości było on zwalczany – między innymi na mocy cyrkularza wałujewskiego (1863) i ukazu emskiego (1876), które wprowadzały zakaz publikowania w języku ukraińskim. Istotniejsze, że sympatię Polaków dla tego ruchu Dmowski uznaje za uzasadnioną i logiczną. W przeszłości Polacy, popierając ukraiński ruch narodowy przeciw Rosji, mieli działać we własnym interesie – uważa. Ruch ukraiński w Galicji ocenia już Dmowski negatywnie, jako wytworzony przez Austrię. Co interesujące, popiera niniejszym te same sformułowania, które deprecjonował nieco ponad 30 lat wcześniej. Przytacza nawet wspomniane powiedzenie o tym, że „hrabia Stadion wynalazł Ukraińców" – choć tym razem już w tonie afirmatywnym.

Autor książki nie zmienia swojej negatywnej oceny ukraińskich zdolności państwotwórczych, wynikających w dużej mierze z położenia ziem ukraińskich w takim, a nie innym miejscu. „Step pochłonął państwo" – pisze. Niechętnie spogląda też na próby wspierania budowy ukraińskiej państwowości – utożsamiane przezeń, nie bez racji przecież często, z sympatiami kierowanymi wobec Niemiec.

> Jednocześnie negowane wcześniej istnienie języka ukraińskiego ustępuje miejsca stwierdzeniu, że istnieje „mowa małoruska, jak się dziś mówi ukraińska". Na stronach książki nie kwestionuje Dmowski faktu, że na kresach: „wespół z Polakami mieszkają w przeważającej liczbie Rusini (Małorusini, zowiący się także Ukraińcami, i Białorusini)". Dodaje: „żyją oni na ziemi swoich ojców tak samo jak my, od wieków, tak samo jak my są u siebie w domu". To jednak dość istotne przewartościowanie w nazewnictwie.

Żywioł ten w swojej masie być może nie jest jeszcze narodem, ale naturalny – jeśli posłużymy się jakże licznymi analogiami – wydaje się taki bieg wypadków, który do tego momentu doprowadzi, powtarza Dmowski.

Badacz Roman Wysocki stwierdza, że lider endeków pośrednio, ale dość dobitnie przyznawał, że istnieją Ukraińcy – mający cechy narodu, uosabiający ideę narodową. Jak pisze: „Unikając nazw Ukraina, Ukrainiec, naród ukraiński, nie czynił tego z przeświadczenia, że one nie istnieją, lecz dlatego, iż uważał, że ich zaakceptowanie uderzy w ideologię i program reprezentowanego przez niego obozu politycznego. Nie był to element polityki realnej, lecz bieżącej". Wydaje się to pogląd bliski prawdzie.

Podsumowanie

Studiując poglądy Dmowskiego na zagadnienie ukraińskie, dostrzeżemy swoistą ich płynność. Nie był on z pewnością „proukraiński", zajmował niejednokrotnie postawę wręcz „antyukraińską" politycznie, co czasem rzutowało na kształt jego wypowiedzi w sprawie samego istnienia narodu ukraińskiego. Przywódca narodowców prawie nigdy nie posuwał się do uznania Ukraińców za pełnoprawny naród, choć – być może – należałoby to postrzegać przez pryzmat polityki prowadzonej przez jego stronnictwo. Śledząc jego wypowiedzi, szczególnie te formułowane niepublicznie, widzimy, jak – bystrzejszy niż inni przywódcy partii narodowej – widział z pewnością dalej, potrafił przewidywać trajektorię rozwoju procesów narodotwórczych. Z drugiej strony, także on przeważnie – choć nie zawsze – postrzegał ów proces w kategoriach zagrożenia dla Polski, a to sprawiało, że przeciwstawienie się mu rosło do rangi wyższej niż publiczne dawanie świadectwa każdemu aspektowi prawdy.

W czasie II wojny światowej większość środowisk narodowych ostatecznie stanęła przy tezie, że odrębny świadomy naród ukraiński istnieje – zresztą niejednokrotnie prowadziło to do nasilenia antyukraińskiej retoryki. Mówimy tu wszak o czasach wzrostu napięć, a przede wszystkim rzezi wołyńsko-galicyjskiej, której skutkiem było częste wśród endeków przeświadczenie, że należy doprowadzić do szczelnego rozgraniczenia obu nacji.

Dmowski, gdyby tego momentu dożył, nie miałby już wątpliwości, że Ukraińcy stanowią odrębny, ukształtowany naród – o ile wcześniej takie żywił szczerze. Z drugiej strony, mogłoby to obudzić w nim tym silniejszą niechęć do polityki proukraińskiej. Ale tego już się nie dowiemy.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=iA-5Jp9gq4o

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ukrainofobia-czy-realizm-dmowski-a-kwestia-ukrainska/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć